

ni roku III, którzy po wspólnym śniadaniu wielkanocnym i *zajączku* od ks. prokuratora, udali się do swoich domów rodzinnych i parafii.

Dnia 24 V – 12 kleryków roku V, z rąk ks. biskupa Grzegorza Balcerka, otrzymało święcenia diakonatu, 31 V – ks. arcybiskup Stanisław Gądecki przez udzielenie święceń kapłańskich 16 diakonom, klerykom VI roku, włączył ich do prezbiterium poznańskiego.

Dnia 1 IV – w Pniewach – z całą Archidiecezją dziękowaliśmy Bogu za kanonizację Matki Urszuli Ledóchowskiej. Dnia 29 VI – po uroczystościach odpustowych Św. Piotra i Pawła, prawie wszyscy wyjechali na zasłużone wakacje.

Ksiądz Janusz Buduj – ekonom seminaryjny, troszczył się nie tylko o poziom naszej stołówki i bieżące sprawy domu. Jako priorytet została postawiona sprawa wykończenia i uruchomienia nowego budynku seminarium. Więcej na ten temat mogą powiedzieć klerycy, którzy przepracowali wiele godzin przygotowując dom i otoczenie do zamieszkania.

PAWEŁ SKRZYPCZAK

POŻEGNANIE KSIĘDZA PROFESORA ALEKSANDRA BYSTREGO (1925-2003)

W sobotę 26 kwietnia 2003 r. po południu stanął zegar życia naszego brata w kapłaństwie, Ks. Aleksandra Bystrego, wskazując 77 lat, 5 miesięcy i 5 dni. Znowu sprawdziło się przysłowie: *Improvisa mors – sacerdotum sors* (Losem kapłana – śmierć niespodziana). Zegar jego życia rozpoczął odmierzenie czasu w r. 1925 w Tarnowie Podgórnym, wówczas bowiem dzieci rodziły się przeważnie w domu, a nie w szpitalu. Rozpoczął się ciąg wydarzeń i przeżyć, wielki świat doznań i doświadczeń.

Przechodziły przed nami i przechodzą przez ziemię miliardy ludzi. Każdy nosi w sobie ogromny świat przeżyć. Każdy inny, niepowtarzalny. Idąc ulicami, spotykając mężczyzn, kobiety, młodych i dzieci, myślę nieraz: jaki świat nosisz w sobie, jaka jest tajemnica twojego wnętrza? Jeśli podziwiamy świat materialny z bogatą i zróżnicowaną przyrodą, z niezliczoną ilością galaktyk zawierających miliardy i więcej ciał niebieskich, każdy świat świadczący o wielkości, potędze i mądrości Pana Boga, to tym bardziej godne podziwu muszą być te wewnętrzne światy ludzi, każdy inny, własny, z ich dramatami, niekiedy tragediami, ale także wydarzeniami pomyślnymi i szczęśliwymi, gromadzonymi minuta po minucie, dzień po dniu przez całe ziemskie życie. Świat materialny jest jeden, tych światów duchowych jest tyle, ile ludzi było, jest i będzie w przyszłości. Zdumiewająca jest pomysłowość Pana Boga.

Zegar stanął. Zatrzymała się taśma filmu. Skończył się czas, a zaczęła wieczność. Stawiamy te kategorie zwykle obok siebie, a one są tak bardzo różne. Łączy je jedno – życie,

* Tekst homilii wygłoszonej dnia 5 maja 2003 roku przez ks. dr Mariana Piątkowskiego w czasie Mszy świętej żałobnej za duszę śp. ks. Aleksandra Bystrego w kościele św. Rocha w Poznaniu. Koncelebrowanej Mszy świętej przewodniczył arcybiskup Stanisław Gądecki, metropolita poznański, przy udziale wielu kapłanów i licznie zgromadzonych wiernych. Pod koniec nabożeństwa żałobnego przemówił ks. Jan Ostryk, superintendent Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego, przewodniczący Wielkopolskiego Oddziału Rady Ekumenicznej, który m.in. mówił o dobrych kontaktach ekumenicznych z ks. Aleksandrem Bystrym. Pogrzeb w Poznaniu na cmentarzu w Miłostowie prowadził ks. biskup Marek Jędraszewski.

życie, które trwa. Wieczność to jednak nie tylko przedłużenie czasu w nieskończoność, jeszcze trochę, jeszcze więcej i tak bez końca. To dla nas nowa kategoria istnienia, nowy sposób bytowania, pełen tajemnic, bardziej przeczuwany niż uświadamiany. To coś zbliżonego do wiekuistości Boga, w którego wiekuistym istnieniu otrzymamy uczestnictwo. Na ziemi jest to uczestnictwo przez czas.

Więc czym jest ta wieczność, w której wymiar wszedł nasz brat w sobotę 26 kwietnia 2003 r., kiedy tak dramatycznie zaczął kończyć się jego czas na ulicy między Bazyliką Katedralną, której Kapituły był kanonikiem, a Seminarium Duchownym, gdzie wykładał? Czym jest ta wieczność, w którą wszedł i w którą wejdziesz kiedyś każdy z nas?

Dla nas te dwa słowa: czas i wieczność, to nie tylko pojęcia fizyczne czy filozoficzne, ale przede wszystkim nazwy o głębokim i istotnym odniesieniu religijnym. Dla nas jest to Boży czas, *kairos*, dany przez Boga i przez Niego zadany. Dla nas jest to Boża wieczność, wspaniały dar Stwórcy. Kto raz urodził się na tym świecie, ten nigdy istnieć nie przestanie. Boży dar, ale czy także zadanie? Życzymy naszym zmarłym *Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie*, ale wiemy, że ten odpoczynek nie będzie beczynnością. Objawienie Boże i refleksja teologiczna mówią o wieczności jako o życiu, o pełni życia. A życie to nie zastój, nie beczynność, to nie nieustanne oglądanie w wygodnym fotelu najbardziej nawet interesującego filmu o Panu Bogu. Życie wieczne to także aktywność wszystkich władz ludzkich, wypełniająca całą ich potencjalność. Jednak nie utrudzająca czy wymuszona, lecz spontaniczna, tryskająca szczęściem w każdej dziedzinie prawdy, dobra i piękna.

Wiemy, że między czasem i wiecznością zachodzi zależność. Człowiek, który w swoim ziemskim życiu uwzględni poważnie wieczność jako swoją przyszłą kategorię istnienia, inaczej kształtuje swe postępowanie i inaczej wypełnia czas, aniżeli ten, kto uważa, że wszystko kończy się definitywnie z momentem śmierci. Z drugiej strony wiara mówi, że jakoś wieczności, to, jaka ona będzie dla danej osoby (a dla każdego będzie trochę inna lub nawet bardzo różna), zależy od tego, jak wykorzystamy dany nam ziemski czas.

Spróbujmy zatem zapytać, jak i czym ks. Aleksander wypełnił swój czas w ramach wspomnianych już dwóch dat. A przy tym dobrze będzie zastanowić się, jak i czym my wypełniamy nasz czas. Możemy go wypełnić – używając biblijnego obrazu – słomą, która spłonie i plewami, które wiatr rozmiecie, a możemy go wypełniać dzień po dniu staranną uprawą roli i siewem dobrego ziarna, które wprawdzie obumrze, ale w wieczności przyniesie obfity plon.

A więc najpierw życie widziane od strony wydarzeń zewnętrznych. Data i miejsce urodzenia – 21 listopada 1925, Tarnowo Podgórne. Rodzice – Stefan, urzędnik pocztowy, Helena, nauczycielka. Rodzeństwo – jedna siostra, uczestnicząca w dzisiejszej żałobnej uroczystości, z którą szczególnie dzielimy smutek i ból. Czas nauki szkolnej. Dwa lata w Tarnowie Podgórnym, potem trzy lata w Gnieźnie, dokąd służbowo przeniesiono ojca, następnie w Poznaniu dokończenie szkoły powszechnej i początek średniej w gimnazjum św. Marii Magdaleny. Okres wojny spędził z rodzicami i siostrą w Poznaniu. Piętnastoletniego młodzieńca okupant zobowiązał do pracy. Przez dwa lata był chłopcem do posyłek w fabryce, potem otrzymał pracę biurową w firmie konfekcyjnej. Końcowe sześć miesięcy musiał pracować jako robotnik przy budowie fortyfikacji na wschodzie Wielkopolski. Wyzwolenie i oblężenie Cytadeli przeżył z rodzicami w naszym mieście. Po wojnie przeniósł się do Środy, gdzie ojciec został naczelnikiem poczty. Szkołę średnią kontynuował w gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu i ukończył maturą w lutym 1947 r. Przez

krótki czas po wojnie szkołę średnią można było przejść w trybie przyspieszonym. W tym samym miesiącu wstąpił do Seminarium Duchownego w Gnieźnie, gdzie go poznałem i polubiłem, zwłaszcza że umieszczono nas w jednym pokoju. Rozpoczęła się wyraźnie droga ku kapłaństwu. Lata 1948-1952 to czas studiów teologii w Seminarium Duchownym w Poznaniu, ukoronowany święceniami kapłańskimi 7 czerwca 1952 r. z rąk arcybiskupa Walentego Dymka.

Z kolei wikaryaty. Krótki, zaledwie kilkumiesięczny w Kępnie, gdzie miał być przede wszystkim nauczycielem religii w szkołach ponadpodstawowych. Jednak władze państwowe, które w tym okresie apogeum stalinizmu usiłowały bardzo agresywnie podporządkowywać sobie Kościół, widząc jego zaangażowanie i wpływ na młodzież, odmówiły mu zatwierdzenia na nauczyciela religii, a nawet na kapelana szpitala. Z tej racji na przeszło dwa lata przeniesiono go do Buku. W roku 1955 rozpoczął studia specjalistyczne na Wydziale Teologicznym KUL ze specjalizacją w teologii fundamentalnej, uwieńczony doktoratem teologii w r. 1961. W tym samym roku rozpoczął Ks. Aleksander pracę dydaktyczną i naukową w poznańskim Seminarium, które z czasem stało się Papieskim Wydziałem Teologicznym. Prawie do ostatnich lat wykładał teologię fundamentalną, w jej ramach religioznawstwo i przez pewien czas zastępczo teologię dogmatyczną. Mianowany kapelanem domu prowincjalnego Sióstr Serafitek służył im tą funkcją przez przeszło czterdzieści lat. Przyczynił się też znacznie do beatyfikacji S. Sancji, w której sanktuarium się znajdujemy. Wiek i postępujące różne schorzenia zmusiły go do rezygnacji z kapelanii, ale Siostry z wdzięczności za czterdziestoletnią posługę zaproponowały mu dożywotnio mieszkanie i opiekę, z czego skorzystał, ale jak się okazało na zaledwie pół roku.

W ciągu tych czterdziestu lat pełnił nadto różne funkcje i zadania w Archidiecezji i poza nią. I tak w różnych latach i kadencjach był członkiem kurialnego Referatu ds. Ekumenicznych, członkiem Archidiecezjalnej Komisji Nauki Wiary, przez trzy lata członkiem Komisji Ekumenicznej Episkopatu Polski, zwolniony wcześniej na własną prośbę, by móc poświęcić się pracy naukowej. Od r. 1986 prawie do końca życia był asystentem teologicznym „Przewodnika Katolickiego”. W r. 1969 otrzymał w Warszawie misję kanoniczną na prowadzenie wykładów zleconych z zakresu teologii ekumenicznej dla studentów Akademii Teologii Katolickiej. Arcybiskup Juliusz Paetz mianował go w 1996 r. kanonikiem honorowym Kapituły Metropolitalnej w Poznaniu. W liście gratulacyjnym z okazji 50-lecia kapłaństwa w zeszłym roku nasz obecny arcybiskup Stanisław Gądecki podziękował mu za lata pracy dydaktycznej, za działalność w dziedzinie ekumenicznej i wyraził uznanie dla jego postawy kapłańskiej i życiowej mądrości. Tak wypełniony był czas jego życia widziany od zewnątrz w najważniejszych wydarzeniach.

Spróbujmy teraz przez chwilę przypomnieć i scharakteryzować osobowość Ks. Aleksandra. Nie jest to łatwe, był bowiem człowiekiem nie dającym się ująć w schematy. Inaczej doświadczały go Siostry Serafity, inaczej koledzy z grona profesorskiego, inaczej jego studenci, inaczej przyjaciele, do których grona miałem szczęście należeć, jeszcze inaczej świeccy, których był duchowym opiekunem. Więc zgodnie z zasadą *colligite fragmenta* dotkniemy tych kilku fragmentów jego osobowości, aby lepiej uświadomić sobie kim był i kogo straciliśmy na tym świecie. A pójdziemy za myślą przewodnią o czasie i wieczności. Sądzę, że im dłużej ktoś żyje, tym bardziej ceni sobie czas i uważa go za największy dar, jaki może ofiarować innym.

Dla każdego chrześcijanina, tym bardziej dla kapłana, Bóg jest pierwszą wartością.

Człowiek wierzący oddaje Panu Bogu cały swój czas, ale są w nim momenty wyłączone dla Boga. To czas modlitwy, skupienia, głęboko ukryty i trudny do przeniknięcia przez kogoś z zewnątrz. Wiem, że Ks. Aleksander bardzo poważnie traktował Mszę św., głęboko się do niej przygotowywał, także od Sióstr wymagał staranności w przygotowaniu liturgii. Swoim ministrantom i lektorom stawiał wymagania, ale darzył ich szczerą życzliwością, zainteresowaniem ich życiem i losami. O ile wiem, służył Siostram codziennie homilią, zawsze starannie przygotowaną, przy wykorzystywaniu także materiałów homiletycznych zagranicznych. Niedawno zwierzył się, że przez te czterdzieści lat chyba nigdy się w homiliach nie powtórzył. Nieraz byłem powiernikiem jego przeżyć religijnych. Kiedyś powiedział; *Nie zawsze odprowadzam codzienne rozmyślanie, ale często przez cały dzień myślę o Bogu i prowadzę z Nim dialog.*

Był człowiekiem głęboko religijnym o wrażliwym sumieniu. O jego religijnym zaangażowaniu świadczy już opinia prefekta z czasów gimnazjalnych, który napisał, że jest pobożny, bierze czynny udział w życiu religijnym szkoły, był kierownikiem kółka liturgicznego, sekretarzem Sodalicji Mariańskiej i często przystępował do Komunii św. Maryjny rys jego pobożności ujawnił się potem w latach kleryckich. To on włożył mi w ręce książeczkę św. Ludwika de Montfort o doskonałym nabożeństwie do Najśw. Maryi Panny i zachęcił do oddania się Maryi w niewolę. Należał także w Seminarium do kilkuosobowego nieformalnego koła maryjnego. W ostatnich latach ujawniał swoje zdumienie nad niepojętością Boga, przerastające wszelkie wszelkie nasze o Nim wyobrażenia.

Utożsamiał się z kapłaństwem, choć nie dawał temu wyrazu ostentacyjnie. W tradycji duchowości kapłańskiej padały różne odpowiedzi na pytanie, kim jest kapłan. Mówiono: pośrednik, sługa Boga i ludzi, *alter Christus* i inne. W dokumencie naszego Ojca Świętego *Pastores dabo vobis* znajdujemy określenie wstrząsające: Kapłan jest sakramentem Chrystusa Kapłana. Nie tylko przyjmujemy sakrament kapłaństwa, ale jesteśmy sakramentem Chrystusa Kapłana, czyli znakiem widzialnym, pod którym żyje i działa ukryty sam Jezus. Znak musi być czytelny. Wiemy, jak denerwują kierowców nieczytelne znaki drogowe. Myślę, że Ks. Aleksander był czytelnym znakiem Chrystusa w różnych wymiarach swego życia.

Z kolei czas ofiarowany Panu Bogu w Kościele, więc w skrócie – Kościołowi. Tu zauważamy dwa główne nurty: działalność naukową i duszpasterską. Wyróżnimy je, chociaż w Kościele każda działalność ostatecznie odnosi się do duszpasterstwa. Od pierwszego świadectwa jego prefekta po ostatnią opinię rektora Seminarium, Ks. Wietrzykowskiego, skreśloną na kilka dni przed święceniami, zwracano uwagę na jego nieprzeciętne zdolności. Rektor napisał, że jest wybitnie uzdolniony, cechuje go umysłowość głęboka, dość krytyczna, dał wskazanie do pracy z inteligencją i na studia specjalistyczne. Dodał także, że jeśli w pracy naukowej nie osiągnął maksimum, to głównie z racji zdrowia, co zresztą naznaczało całe jego życie. Zdrowie i siły fizyczne miał dość słabe, w ostatnich latach coraz bardziej podupadał na zdrowiu, z czego mi się niejednokrotnie zwierzał, nieraz nawet z tego powodu pragnął rychłej śmierci. Zapewne mało kto wiedział o tym wymiarze jego życia.

Cechowało go myślenie twórcze, analityczne, niekiedy krytyczne wobec ustalonych poglądów, czasem wydawało się, że na granicy ortodoksji, na co wpływały zapewne jego zainteresowania i kontakty ekumeniczne. Na tym tle dochodziło między nami nieraz do różnicy zdań, nasze rozmowy (prawie co miesiąc) nigdy nie były banalne. On więcej mówił, ja więcej słuchałem, często podziwiając głębię myśli i swobodę wypowiedzi. Mimo niekiedy różnic poglądów rozstawaliśmy się zawsze w przyjaźni.

Jego specjalnością była teologia fundamentalna. To jest ta dziedzina teologii, która zajmuje się pograniczem między wiedzą i wiarą, uzasadnianiem wiarygodności Bożego Objawienia i istoty wiary chrześcijańskiej, wiarygodnością nauki chrześcijańskiej o Chrystusie i Jego zbawczym dziele (chrystologia fundamentalna) oraz autentycznością Chrystusowego Kościoła (eklezjologia fundamentalna). Ten kierunek wyznaczała już jego rozprawa doktorska pt. *Obrona zgodności wiary z wiedzą w pismach ks. Mariana Morawskiego T.J.* W zakres jego zainteresowań wchodziło religioznawstwo, a po Soborze problemy ekumenizmu. Z tej dziedziny przygotowywał pracę habilitacyjną, gromadził do niej materiały podczas kilku dłuższych pobytów naukowych we Francji, Szwajcarii (przede wszystkim w Genewie) i Niemczech. Dość swobodnie władał językami niemieckim i francuskim. Miał wiele dobrych, prawie przyjacielskich kontaktów z przedstawicielami innych Kościołów i wyznań chrześcijańskich za granicą i w naszym mieście. Na ile wiem, cieszył się ich szacunkiem. Uczestniczył w spotkaniach ekumenicznych, niekiedy je współorganizował. Pozostawił szereg artykułów naukowych, ale ta jego spuścizna nie jest zbyt obfita. Był raczej popularyzatorem poprzez drukowane materiały kaznodziejskie, przez serię popularnonaukowych wykładów w katolickim radiu poznańskim z dziedziny religioznawstwa i ekumenizmu. Od r. 1986 był asystentem teologicznym „Przewodnika Katolickiego”, w którym publikował także przez dłuższy czas felietony.

Głównym jednak terenem jego działalności naukowej było Seminarium Duchowne i Wydział Teologiczny. Był dobrym, może nawet znakomitym dydaktykiem. Stale doskonalił swoje wykłady, bardzo dużo czytał. Studenci cenili jego prelekcje, także dygresje pedagogiczno-duszpasterskie i żartobliwe, ale bali się egzaminów. Był wymagający, i słusznie. Wymagał także kultury bycia, punktualności. Gniewało go spóźnianie się na wykłady, niedbały strój i niewłaściwe zachowanie się podczas zajęć. Niejednego studenta i studentkę spotkały z tego powodu ostrzejsze uwagi.

Z terenu pracy duszpasterskiej należy najpierw zwrócić uwagę na kaznodziejstwo. Mówił swobodnie, pięknym językiem, zawsze starannie przygotowany, bez posługiwania się kartką. Chętnie go słuchano. Niekiedy żalił się, że ma za mało okazji w tej dziedzinie, że go nie zapraszano częściej z tą posługą. Z kolei konfesjonał, w którym chętnie służył, przede wszystkim w kościele św. Rocha. Jego usposobienie i sytuacja predysponowały go do duszpasterstwa indywidualnego, przeprowadzał często tego rodzaju rozmowy w swoim mieszkaniu. Wkładał dużo serca w przygotowanie i wychowanie ministrantów, pochodzących głównie ze środowiska studenckiego. Z czasem powstało stąd grono bliskich mu przyjaciół, których był przewodnikiem duchowym i opiekunem i którzy dali temu piękny wyraz w nekrologu. Odwiedzali go ze swoimi rodzinami, zwłaszcza w dniu imienin. Cechowała go zresztą wielka gościnność.

Myślę tu o jego doraźnych kontaktach, nieraz zupełnie przygodnych. Miał łatwość nawiązywania rozmów przy okazji przypadkowych spotkań na ulicy, na przystanku, ze sprzedawcami, zwłaszcza w księgarniach, bo bardzo kochał książki i często je kupował, aby obdarzać nimi innych. Lubił obdarzać, cieszył się, gdy mógł tym sprawić radość. Regularnie dzielił się swymi skromnymi zasobami finansowymi. Darzył ludzi zainteresowaniem ich losem, ich problemami. Potrafił inteligentnie dowcipkować. W sanatoriach, gdzie przechodził kuracje, lubili go i personel i współpracownicy. Był do dna duszy prawdziwy. Nie widziałem w nim nigdy sztuczności, koturnowości. Zdarzały mu się niekiedy wybuchy niecierpliwości, przejawy nerwowości, powodowane dolegliwościami zdrowotnym, ale wtedy

potrafił przeprosić i sprawę załagodzić. Do jednego z kolegów z naszego grona profesorskiego powiedział niedawno żartobliwie, że jest różą..., ale z kolcami. Odczuwał niekiedy dotkliwie samotność i wtedy chwycił za telefon, by choć przez chwilę podzielić się swoimi przeżyciami.

Zastanawiamy się nieraz, czy na pogrzebach kapłanów mówić więcej o zmarłym, czy ogólnie o kapłaństwie. Może być tak i tak. Jednak w każdym kapłanie, a niekiedy – jak dziś – wyraźniej odzwierciedla się część historii lokalnego Kościoła i z tej także racji dobrze jest to przypomnieć, może utrwalić.

Śmierć zwarła się z życiem i w boju, o dziwy, choć poległ Wódz życia, króluje dziś żywy – to z liturgii wielkanocnej. Znowu śmierć zwarła się z życiem i w boju poległ nasz brat Aleksander. Od początku ludzkości ten bój kończy się zwycięstwem śmierci. Na szczęście nie na zawsze. *Choć poległ Wódz życia, króluje dziś żywy*. W tym Jego zwycięstwie każdy z nas otrzyma udział. I dlatego chrześcijanie inaczej patrzą na śmierć.

W sobotę 26 kwietnia po południu stanął zegar życia ks. Aleksandra Bystrego. Zatrzymała się taśma filmu. Przerwał się strumień ziemskich przeżyć i doświadczeń. W trumnie cicho spoczywa jego ciało. Ale dla duszy w tym samym momencie otworzyła się nowa przestrzeń trwania, już bez końca. Zaczęła się nowa, tajemnicza dla nas, ale, jak jesteśmy pewni, niezwykle intensywna, niezwykle bogata sfera zupełnie nowych doznań. Spotkanie z Bogiem, z Chrystusem, Maryją, Świętymi, rodzicami, zmarłymi przyjaciółmi. Możemy tylko domyślać się, co teraz przeżywa, czego doświadcza, jak teraz patrzy na nas zgromadzonych na Eucharystii sprawowanej w jego intencji. Bo trudno przypuszczać, by tego nie widział. Modlimy się gorąco, by Bóg darował mu długie, jakie jeszcze może pozostały do spłacenia Sprawiedliwości. I życzymy mu, by usłyszał dla siebie donośny głos mówiący od tronu Bożego: *Oto przybytek Boga z ludźmi: i zamieszka wraz z nimi, i będą oni Jego ludem, a On będzie <Bogiem z nim>. I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ani krzyku, ani trudu już odtąd nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły. Oto czynię wszystko nowe... Ja pragnącemu dam darmo pić ze źródła życia... i będę Bogiem dla niego, a on dla mnie będzie synem. Niech się nie trwoży serce wasze. W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Wejść do Królestwa Pana Twego.*

MARIAN PIĄTKOWSKI